

Nie ma ludzi bez powołania

*Z ks. Markiem Dziewieckim – psychologiem i krajowym duszpasterzem
powołań – rozmawia Julia A. Lewandowska*

J. LEWANDOWSKA: – Za nami 50. Światowy Tydzień Modlitw o Powołania. Księżę Doktorze, zacznę od podstawowego pytania: czym jest powołanie?

KS. M DZIEWIECKI: – Powołanie to efekt tego, że Bóg nas do tego stopnia kocha, iż nie tylko każdego człowieka stworzył z miłości, ale o każdym z nas myśli osobiście, indywidualnie. Każdemu z nas podpowiada najlepszą drogę życia w doczesności. Rodzice naśladową Boga, gdy nie tylko przyjmują dzieci z miłością, wychowują, kształcą, ale też snują konkretne marzenia o szczęśliwym, dorosłym życiu swoich dzieci. Niekiedy idą wręcz za daleko, gdyż podpowiadają dzieciom takie sugestie, które są niezgodne z predyspozycjami i pragnieniami tychże dzieci oraz z planem Boga. Wtedy rodzice stawiają siebie w miejsce Stwórcy. Zapominają o tym, że żadne dziecko nie zostało stworzone na ich obraz i podobieństwo, ani po to, by zaspakajać ich pragnienia, potrzeby czy aspiracje. Propozycje Boga – w przeciwieństwie do propozycji rodziców – są zawsze trafne, czyli „szyte na miarę” tego konkretnego chłopaka czy tej konkretnej dziewczyny. Bóg tak bardzo nas kocha, że nie pozostawia nas samym sobie. Nie chce, byśmy szukali naszej drogi życiowej po omacku. Stwórca nie tylko najbardziej kocha, ale też najlepiej zna i rozumie naszą niepowtarzalność. Powołanie to nie „wtrącanie się” Boga w nasze życie. To nie przejaw tego, że Bóg chce nami rządzić, że chce za nas decydować czy nami kierować. Stwórca respektuje naszą wolność nawet wtedy, gdy przybijamy Go do krzyża. Powołanie to odpowiedź i rada najwspanialszego Przyjaciela. To propozycja, która respektuje naszą wolność. Jezus mówi: jeśli chcesz...

– Jakie istnieją powołania szczegółowe?

– Każdy z nas jest najpierw powołany do bycia człowiekiem. O tym może rzadko mówimy, ale właśnie to jest naszym pierwszym powołaniem. Czy mówienie o byciu powołanym do człowieczeństwa ma sens, skoro każdy z nas jest przecież człowiekiem? To prawda. Jednak prawdą jest i to, że możemy nie przyjąć tej prawdy. Każdy z nas otrzymał od Boga dar świadomości i wolności. Po grzechu pierworodnym przekonujemy się o tym, że czasem myślimy w błędny sposób. Nierzadko podejmujemy błędne decyzje. Niektórzy są przekonani o tym, że... nie są ludźmi. Wierzą, że są jedynie jednym z gatunków zwierząt. Inni z kolei – jak Adam i Ewa – wmawiają sobie, że są jak Bóg. Jeszcze inni odkrywają, że są kimś innym niż zwierzęta, odkrywają specyfikę bycia człowiekiem, ale to swoje istnienie na sposób człowieka odrzucają, aż do popełnienia samobójstwa włącznie. Słoń nie może odrzucić swojego bycia słońciem. Nie może manipulować własną samoświadomością, gdyż nie wie, że jest słońciem. Żadne zwierze nie może zbuntować się w obliczu swego istnienia na sposób zwierzęcia. Zwierzę nie ma powołania do bycia zwierzęciem, gdyż jest na to „skazane” z samej swojej natury.

Człowiek jest kimś jedynym na tej ziemi, kto jest w stanie wypaczyć rozumienie samego siebie. Może też zbuntować się na swój ludzki sposób istnienia. To właśnie dlatego pierwszym powołaniem jest powołanie do przyjęcia daru człowieczeństwa w sposób świadomy i wolny.

Przyjęcie tego pierwszego powołania oznacza konkretnie przyjęcie tego, co Stwórca mówi nam o naszej naturze. Przyjęcie powołania do człowieczeństwa to przyjęcie powołania do bycia kimś podobnym do Boga, z zatem kimś kochanym i zdolnym do miłości. To także przyjęcie powołania do świętości, czyli do bycia człowiekiem w najpiękniejszej z możliwych wersji. Świętość to drugi poziom powołania, wspólny wszystkim ludziom. A święty to ktoś roztropny jak wąż, a nie tylko dobry i czysty jak gołębicą. Dopiero na tym tle pojawia się trzeci poziom powołania, czyli realizowanie świętego człowieczeństwa w małżeństwie i rodzinie, kapłaństwie, albo w życiu konsekrowanym. Wielu młodych ludzi mówi mi: proszę Księdza, gdy myślę o dorosłym życiu, to widzę ciemność przed sobą, gdyż nie znajduję siebie w żadnym powołaniu. Wtedy wyjaśniam, że prawdopodobnie mój rozmówca ma trudności z dorastaniem do dwóch pierwszych form powołania: do człowieczeństwa i do świętości. Jeśli ktoś zniekształca swoje człowieczeństwo, jeśli rezygnuje z życia opartego na Dekalogu, na sumieniu, na przyjaźni z Bogiem i Bożymi ludźmi, jeśli kieruje się popędami, instynktami, „orientacjami” seksualnymi, impulsami, jeśli popada w uzależnienia (alkohol, narkotyki, seks, hazard, Internet), jeśli nie radzi sobie z życiem tu i teraz, to nie dorasta w tej fazie życia ani do małżeństwa i rodziny, ani do kapłaństwa czy życia konsekrowanego. Realizacja każdego z tych powołań wymaga bowiem dorastania do wielkiej, ofiarnej i jednocześnie mądrej miłości na zawsze.

– Jakie istnieją szczególne znaki co do powołania kapłańskiego czy zakonnego?

– Warto sobie najpierw uświadomić, że na początku historii, czyli przed grzechem pierworodnym, istniało tylko jedno powołanie – do małżeństwa i rodziny. Natomiast powołania specyficzne, wyjątkowe – kapłańskie i do życia konsekrowanego – stały się potrzebne po grzechu pierworodnym, gdy Adamowie i Ewy kolejnych pokoleń przestali radzić sobie z realizacją powołania do małżeństwa i rodziny. Już w drugim pokoleniu doszło do zabójstwa. Zabicie Abela przez Kaina to symbol wielorakich dramatów małżeńskich i rodzinnych. W obliczu słabości człowieka obciążonego konsekwencjami grzechu pierworodnego stali się potrzebni tacy ludzie, którzy pomogą wszystkim innym, żeby wypełniali swoje powołanie do świętego małżeństwa i trwałej, szczęśliwej rodziny. Kapłani i osoby konsekrowane nie zakładają własnych rodzin po to, by poświęcić się całkowicie pomaganiu małżonkom i rodzicom. W konsekwencji pierwszym sprawdzianem, że ktoś jest powołany do kapłaństwa czy życia konsekrowanego, jest osiągnięcie takiej dojrzałości, która jest potrzebna w małżeństwie i rodzinie. Tylko ci są w stanie pomagać małżonkom i rodzicom, którzy sami dorastają do miłości i dojrzałości, na jakich opiera się rodzina. Jeżeli ktoś powie: proszę Księdza, czuję, że chyba mam powołanie kapłańskie czy zakonne, bo zupełnie nie widzę siebie w małżeństwie i rodzinie, to odpowiadam, że jest to mylący znak. Potwierdzeniem, że jestem powołany do kapłaństwa czy życia zakonnego nie jest to, że nie widzę siebie w małżeństwie i rodzinie. Przeciwnie, kto jest naprawdę powołany do kapłaństwa czy życia konsekrowanego i kto dorasta do tego powołania, ten mógłby być dojrzałym i szczęśliwym małżonkiem oraz rodzicem, gdyby takie było jego powołanie.

Do powołania kapłańskiego czy zakonnego dorastają ci, którzy wyrabiają w sobie dojrzałe cechy charakteru i stają się zdolni do wielkiej, ofiarnej i mądrej miłości, będącej podstawą świętości i każdego powołania szczegółowego. To właśnie dlatego podstawą duszpasterstwa powołań jest solidne wychowanie chrześcijańskie. Kto staje się dojrzałym chrześcijaninem: mądrym, kochającym i ofiarnym, ten znajdzie sposoby, by odkryć, które z powołań specyficznych (małżeństwo, kapłaństwo, życie konsekrowane) Bóg proponuje mu jako drogę do uświęcenia i radości. Zwykle już sama myśl o kapłaństwie czy życiu we wspólnotie zakonnej jest znakiem potwierdzającym któreś z tych dwóch specyficznych stanów życia.

Bóg zna sposoby, żeby docierać do naszej świadomości i do naszego sumienia ze swoją propozycją powołaniową. Znajduje też sposoby, by na naszej drodze postawić takie osoby – rodziców, księży, katechetów, przyjaciół – które upewnią nas co do drogi, którą On nam wskazuje. Wyraźnym znakiem powołania kapłańskiego czy zakonnego jest serdeczna przyjaźń z Jezusem, umacniana przez częstą, czy wręcz codzienną Eucharystię, przez regularne korzystanie z sakramentów świętych oraz uczestnictwo w katolickich grupach formacyjnych. Chłopak czy dziewczyna z powołaniem duchownym czuje, że Jezus i Kościół to jego czy jej świat, do którego ich „ciągnie”. Osoba powołana do kapłaństwa czy życia zakonnego ma z reguły silniejszą niż jej rówieśnicy więź z Bogiem. Chętnie pracuje nad swoim charakterem, odznacza się prawym sumieniem, a także wrażliwością na bliźnich, zwłaszcza tych, którzy cierpią czy nie radzą sobie z życiem. Powyższe znaki uprawdopodobniają dar powołania do kapłaństwa czy życia konsekrowanego. Realizacja powołania wymaga odwagi i decyzji wstąpienia do domu formacyjnego – diecezjalnego czy zakonnego. Dopiero tam, z pomocą przełożonych, kandydat czy kandydatka ma szansę odpowiedzieć sobie na pytanie, czy znajduje się na tej drodze życiowej, którą wskazuje Bóg. Kto myśli o powołaniu duchownym, ale się waha, ten powinien wstąpić do seminarium duchownego czy nowicjatu. W przeciwnym przypadku nie rozwieje nigdy swoich wątpliwości. Warto pamiętać o tym, że wstąpienie do domu formacyjnego w żadnym przypadku nie oznacza, że już „klamka zapadła”. Przeciwnie, dopiero teraz zaczyna się rozstrzygający etap weryfikacji powołania.

– Niekiedy słyszymy, że dany kapłan czy zakonnik jest z powołania. Można być duchownym i nie mieć powołania?

– Może się tak zdarzyć, że ktoś poszedł do kapłaństwa głównie dlatego, że bał się małżeństwa czy trudów świeckiego życia. Rzadko to chyba się zdarza, gdyż trudno wyobrazić sobie taką możliwość, że ktoś przez sześć czy więcej lat formacji zdoła ukrywać ten fakt nawet przed samym sobą, a jednocześnie spełni twarde wymogi i kryteria pracy nad sobą, jakie obowiązują w domach formacyjnych. Może zdarzyć się tak, że ktoś samego siebie z jakichś względów „powołuje” do kapłaństwa czy zakonu. W takiej sytuacji wcześniej czy później zacznie przeżywać zniechęcenie i wypalenie „zawodowe” oraz utratę radości życia. Trudno być szczęśliwym na nie swojej drodze życia. Może się zdarzyć, że ktoś wstępuje do seminarium czy nowicjatu po to, by uciec z domu, bo dzieje się tam coś złego, bo rodzice są w kryzysie, bo jest cierpienie, bo są kłótnie. Na szczęście raczej nikt z tych, którzy sami siebie powołują, nie zostanie księdzem czy siostrą zakonną. Jeśli jednak to się zdarzy, to sytuacja tych ludzi stanie się dla nich coraz większym ciężarem.

– Jakie kryzysy pojawiają się w życiu zakonnym czy kapłańskim?

– Kryzys ma właściwie tylko jedną formę, niezależnie od rodzaju powołania. To kryzys miłości. Jeżeli ktoś z małżonków i rodziców, kapłanów czy osób konsekrowanych zaczyna za mało kochać, to „przyplątują” mu się wszystkie możliwe problemy. Jeśli jakiś ksiądz za mało kocha, jeśli jest za mało ofiarny, jeśli od rana do wieczora nie pomaga świeckim – bo właśnie po to zrezygnował z małżeństwa i rodziny! – jeśli nie trwa z miłością na ich służbie, jeśli wszystkiego, co dobre, nie czyni solidnie, bezinteresownie i z entuzjazmem, to zacznie odczuwać niepokój, duchową pustkę, rozczarowanie sobie i swoją drogą życia. W takiej sytuacji łatwo o popadnięcie w kryzys, w uzależnienia, chciwość, nieczystość. Także w kapłaństwie wszystko, co dobre zaczyna się od miłości, a wszystko, co złe i co oddala nas od powołania, zaczyna się od zaniedbania przyjaźni z Bogiem i od zaniedbania miłości bliźniego. Podobnie jest w życiu konsekrowanym. Jeżeli jakaś siostra zakonna czy któryś z zakonników nie cieszy się swoją wspólnotą, w której żyje, jeśli nie będzie ofiarnie na rzecz tej wspólnoty pracować, jeśli zaniedba przyjaźń z Bogiem i miłość do człowieka, to zacznie się kryzys. Niestety w cywilizacji dotkniętej chrystofobią jedynymi duchownymi, o których dominujące media chętnie mówią, to ci, którzy porzucają kapłaństwo czy życie zakonne. Są oni traktowani jak „bohaterowie”, którzy wybrali „wolność”. To zupełnie zaburzona reakcja społeczna. Normalne społeczeństwo dystansuje się od osób, które łamią własną przysięgę – czy to małżeńską, czy to kapłańską, albo zakonną. Tymczasem w mediach europejskich i polskich łatwo można stać się celebrytą przez to, że zdradza się Boga i ludzi. W tej sytuacji tym bardziej trzeba być czujnym i wiernym wobec podjętych zobowiązań.

– Mówi się, że „powołanie to marzenie Boga o moim życiu”. Co dzieje się z człowiekiem, który tego marzenia nie wypełni?

– Taki człowiek też może być zbawiony. Może nawet dojść do świętości, jednak drogą trudniejszą, bardziej skomplikowaną. Jeśli ktoś z nastolatków odkrywa w sobie powołanie do małżeństwa i rodziny, kapłaństwa lub życia konsekrowanego, ale z jakiegoś powodu nie realizuje tego powołania, na przykład dlatego, że nie otrzymał od rodziców odpowiedniego przykładu i wychowania, to może popaść w kryzys, krzywdzić siebie i innych, popaść w uzależnienia. Wielu młodych ludzi nie potrafi zrealizować powołania, bo stali się alkoholikami, narkomanami, erotomanami, hazardzistami czy uzależnili się od Internetu. Oczywiście oni też mają szansę na nawrócenie. Nie ma takiego kryzysu, z którego człowiek nie mógłby się uwolnić. Z pomocą Boga i dobrych ludzi możemy – jak syn marnotrawny – podnieść się z każdego dna. W historii Kościoła mamy wielkich świętych, którzy radykalnie się nawrócili i całkowicie zmienili swój sposób postępowania. Ci, którzy – ze swojej winy czy z winy otoczenia – idą okrężną drogą, drogą kryzysów, czasem nie są już w stanie podjąć powołania do małżeństwa czy kapłaństwa ze względu na zaawansowany wiek. Ta ziemia jest czasami polem łez i doliną ciemności: na skutek grzechu pierworodnego i naszych osobistych grzechów. Bóg nigdy nie chce naszego kryzysu. Nie chce, byśmy szukali powołania metodą prób i błędów. On podpowiada nam wyłącznie najlepszą dla nas drogę życia. Jeśli ktoś poszedł inną drogą, nie powinien skupiać się na przeszłości, gdyż to w niczym nie pomoże. Warto wtedy nawracać się, pracować nad swoim charakterem i dorastać do miłości. Naszą przyszłość zawieramy Bogu. Dobra terażniejszość to najlepsze lekarstwo na błędną przeszłość.

– Pełni Ksiądz Doktor funkcję krajowego duszpasterza powołań, a przez kilka lat pełnił też funkcję wicedyrektora Europejskiego Centrum Powołań. Czym jest to Centrum?

– Europejskie Centrum Powołań powstało w 1998 r. jako jeden z owoców pierwszego Europejskiego Kongresu Powołań (Rzym, maj 1997). Miałem radość reprezentowania tam polskich księży diecezjalnych. Na zakończenie tego Kongresu pojawił się pomysł utworzenia Europejskiego Centrum Powołań. Ówczesny krajowy duszpasterz powołań z Niemiec – Rainer Birkenmeier – zaproponował, żebyśmy spotykali się co roku na europejskich sympozjach powołaniowych. Tę inicjatywę podjęliśmy z radością i odtąd co roku – za każdym razem w innym kraju europejskim – odbywa się czterodniowe spotkanie odpowiedzialnych za duszpasterstwo powołań w poszczególnych krajach naszego Kontynentu.

Doroczne spotkania to podstawowa forma działalności Europejskiego Centrum Powołań. W tym roku takie spotkanie odbyło się w Rzymie, w dniach 1-4 lipca, tuż przed światową pielgrzymką alumnów i nowicjuszy do Rzymu. Natomiast za rok europejskie sympozjum organizujemy w Polsce, w dniach 4-6 lipca 2014 r. u Ojców Barnabitów w Warszawie. W Polsce miał już miejsce europejski kongres powołań w 2003 roku. Spotykamy się po to, żeby dzielić się doświadczeniami na temat inicjatyw i form pracy powołaniowej w poszczególnych krajach Europy. Uwzględniamy wszystkie formy powołania szczegółowego: do małżeństwa i rodziny, do kapłaństwa, a także do życia konsekrowanego. W sposób szczególny interesują nas powołania kapłańskie i zakonne. Duszpasterstwo powołań oznacza troskę o pomaganie dzieciom i młodzieży w odkrywaniu ich powołania, niezależnie od tego, o jakie powołanie chodzi. Gdy młodzi ludzie odkrywają otrzymane od Boga powołanie i zawierają małżeństwa, czy wступują do seminarium lub domu zakonnego, wtedy przechodzą z duszpasterstwa powołań pod opiekę duszpasterstwa małżeństw czy pod opiekę wychowawców w danym domu formacyjnym – diecezjalnym lub zakonnym.

Istotą duszpasterstwa powołań w Polsce i w Europie jest pomaganie dzieciom, młodzieży i młodym dorosłym w odkryciu osobistego powołania, a także w osiągnięciu ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości, niezbędnej do realizacji tegoż powołania. Co roku przygotowujemy odpowiednie materiały i pomoce duszpasterskie w tym zakresie. Europejskie Centrum Powołań to oficjalna struktura Kościoła, związana z Konferencją Episkopatów Europy. Ma ona swój statut i zarząd. Nie ma natomiast na razie swojej siedziby, stałego lokalu. Europejskie Centrum Powołań zrzesza krajowych duszpasterzy powołań oraz ich współpracowników. Uczestnikami corocznych kongresów są także biskupi-delegaci do spraw duszpasterstwa powołań, a także przedstawiciele osób konsekrowanych i instytucji watykańskich, związanych z duszpasterstwem powołań i wychowaniem katolickim.

– Jak wygląda w Polsce statystyka powołań?

– Najpierw trzeba wyjaśnić terminologię. Zarówno w Polsce, jak i w całej Europie maleje liczba księży i sióstr zakonnych, a także kandydatów do domów formacyjnych. Nie znaczy to jednak, że maleje liczba powołań. Nie istnieje kryzys powołań. Jest natomiast możliwy kryzys osób powołanych, a także kryzys wychowawców. Gdy mówimy, że istnieje kryzys powołań, to zakładamy, że Bóg jest w kryzysie, że „zapomina” powoływać. Tymczasem Bóg nie zapomina powoływać. Nie stwarza ludzi bez powołania. Także w naszych czasach każdemu

podpowiada optymalną drogę świętości: w małżeństwie, kapłaństwie czy życiu konsekrowanym. Powtórzę: kryzys dotyka osób powołanych oraz osób towarzyszących powołanym. To kryzys niektórych rodziców, księży, nauczycieli i innych dorosłych. Młodzi ludzie mają wtedy mało dobrych wzorów wśród nas, dorosłych. To utrudnia im dorastanie do miłości, jakiej uczy Jezus. W konsekwencji mamy mniej niż w poprzednich okresach kandydatów w seminariach duchownych i nowicjatach zakonnych. Mamy też mniej młodych, którzy zawierają małżeństwa. To są dwie strony tej samej rzeczywistości: kryzys wychowawców i wychowanków prowadzi do zmniejszającej się liczby tych, którzy decydują się na małżeństwo, kapłaństwo czy życie konsekrowane, a wybierają „powołanie” do bycia wygodnym singlem. Tymczasem to jedyne „powołanie”, które nie istnieje, bo nie jest dobrze człowiekowi być samemu.

Gdy chodzi o konkretne liczby, to w Polsce w ostatnich kilkunastu latach prawie o połowę spadła liczba kandydatów do kapłaństwa. Jeszcze bardziej spadła liczba tych, którzy decydują się na życie konsekrowane – w zakonach, zgromadzeniach zakonnych czy instytutach świeckich. Nie znaczy to, że Bóg powołuje mniejszą liczbę kandydatów, lecz że mniej powołanych dorasta do daru i zadania, otrzymanego od Boga. To poważny problem wychowawczy i duszpasterski. Dobrym remedium jest nowa ewangelizacja. Jeżeli będziemy solidnie formować małżonków i rodziców, żeby wiernie wypełniali swoje powołanie, jeżeli będziemy pomagać dzieciom i młodzieży w stawianiu się podobnymi do Jezusa, to znowu zacznie wzrastać liczba tych młodych ludzi, którzy będą w stanie zawierać szczęśliwe małżeństwa lub staną się świętymi kapłanami albo osobami konsekrowanymi.

